Nr. 11. **We Lwowie Poniedziałek dnia 11. Stycznia 1897 r.** **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9. We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po [illegible] za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologi 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Prasa słowiańska

o stosunkach polsko-rosyjskich.

Lwów 10. stycznia.

(*D.K.*) Ze sprawiedliwą oceną stosunków polsko-rosyjskich można się dziś spotkać prawie we wszystkich dziennikach słowiańskich z jednym wyjątkiem prasy młodoczeskiej i młodosłowiańskiej, której niebrak sumiennej odwagi bronienia wszystkiego, co się w Rosji dzieje, a nawet pochwalania rozporządzeń antipolskich rządu rosyjskiego. Młodoczeskie *Narodni Listy* i młodoczeski *Slovenski Narod* łzy współczucia wylewają nad gnębionym przez Polaków „narodem ruskim" w Galicji, zaś o gwałtach moskiewskich popełnianych na Polakach pod zaborem rosyjskim nie chcą wiedzieć, oczywiście dlatego, aby w oczach czytelników swoich nie pozbawiać nimbusu „oswobodzicieli" Słowian. Rosji.

Niedawno temu umieściła *Hrvatska Domovina* w feljetonie cały szereg artykułów, z których czytelnik chorwacki po raz pierwszy dowiedział się o Rosji wszystkiego, a autor wyraźnie zaznaczył, że stan rzeczy w Polsce jest taki, iż on zupełnie rozumie stanowisko Polaków wobec tych Słowian, którzy w Rosji widzą swoje zbawienie. Niemniej charakterystycznym i rzec można przełomowym, był artykuł serbskiej *Małich Novin*, wpływowego organu P. Todorowicza, w którym dziennik serbski zwraca się wprost do Rosji z przedstawieniem, aby ucisku Polaków zaniechała, gdyż to leży zarówno w rosyjskim, jak i w polskim i słowiańskim interesie.

Pragski *Czas*, który śledził bacznie najnowsze rewelacje prasy rosyjskiej w sprawie polskiej, umieścił w ostatnim numerze z dnia 24. grudnia uwagi godny artykuł p. t. *Nove projevy* (objawy) *v otazce* (kwestji) *polsko-ruské*. Na pochwałę zasługuje, że organ realistów czeskich piętnuje zachowanie się w kwestji tej *Narodnich Listów*. Autor zapatruje się dość pesymistycznie na kwestję zgody i nie wierzy, aby dzisiejsza Rosja, a względnie rząd rosyjski, zdolny był zdobyć się na jakikolwiek krok moralny i radzi, aby Polacy wespół z uczciwszą częścią społeczeństwa rosyjskiego pracowali nad naprawą stosunków opłakanych. O artykułach p. Amfiteatrowa w dzienniku *Nowoje Wremia*, pisze organ czeski:

„Jest w tem postęp choć bardzo mały, bo nawet p. Amfiteatrow nie wyrzeka się russyfikacji i „rozszerzania rosyjskiej wiary" w ziemiach polskich. Chce więc russyfikacji, ale nie gwałtownej, tylko takiej, jaka jest na Kaukazie, gdzie pod łagodnym systemem centralistycznym ludność się zrussyfikowała, nie zatracając cech narodowych — znana to formuła russyfikacyjna, która chce narodom zachować język li tylko dla potrzeb domowych, a używa w równy sposób fikcyj „narodowości państwowej", jak Madjarzy. Jak tolerancję pojmują Rosjanie, tego dowodem słowa p. Amfiteatrowa, że szkoła powinna być rosyjską i prawosławną, jak urzędy i sądy. Aż nazbyt więc widocznem dokąd p. Amfiteatrow i *Nowoje Wremia* zmierzają.

Charakterystycznem jest również — pisze dalej pragski *Czas* — że „słowianofilski" *Swiet* nie godzi się na łagodność środków i radzi użyć takich sposobów, aby wszystkich Polaków naraz zniszczyć i katolicyzm doszczętnie wytępić. W moskiewskiem *Ruskom Słowie* ktoś żąda, żeby Polacy przyjęli prawosławie, a za to otrzymaliby różne ustępstwa w szkole i prasie. Jeden tylko organ rosyjski *St. Pietiersburskija Wiedomosti*, ma odwagę podnieść głos śmielszy, aczkolwiek i jemu daleko do sprawiedliwości."

W końcu napiętnowawszy zachowanie się młodoczeskich *Narodnich Listów*, które cenzurę rosyjską w Warszawie, za znane rozporządzenie drukowania na okładkach tytułów rosyjskich obok polskich, pochwaliły, tak pisze:

„Wobec dzisiejszego stanu rzeczy nie dziw, że naród polski przesiąkł nienawiścią ku urzędowej Rosji. Tradycje niezawisłości w nim po ojcach i dziadach odziedziczone, nie zamarły jeszcze. Tych tradycyj Rosja się boi, czy jednak gwałtami i niesprawiedliwością je zniszczy, czy nie znalazłaby się droga inna, wiodąca do obopólnej zgody, o tem Rosjanie powinni wiedzieć!

„Nie wierzymy, aby dzisiejsza Rosja zdolna była zawrzeć pokój uczciwy z Polakami. Według naszego zdania korzystniejszem byłoby dla Polaków zamiast myśleć o odbudowaniu Polski — to jest o pokonaniu trzech mocarstw — walczyć wspólnie z uczciwymi Rosjanami przeciw absolutyzmowi carskiemu. Dopokąd Rosja swego stanowiska nie zmieni wobec Polski radykalnie, tak długo kwestja polska będzie miała dla Rosji równie groźną formę."

Tygrys krwi chciwy.

W ostatnim numerze *Russkich Wiedomostiej* znajdujemy ciętą i interesującą odpowiedź dla p. Gringmuta. Przypominają one bohatera rosyjskiej bajki ludowej, który w żaden sposób nie mógł pojąć nauk swojej matki i zawsze nie w porę na weselach śpiewał *so swiatymi upokoj*, a na pogrzebach *Isaja, likuj!* (Izajaszu, raduj się.) Oczywiście, *Moskowskija Wiedomosti* pod nową redakcją niezupełnie pojęły nauki swej mamuńci. Ni z tego, ni z owego wpadły w jakiś ton wojowniczy, napadają, badają, krzyczą *karaul!* (policja!) — a wszystko bez żadnych widocznych powodów, ni ze wsi, ni z miasta — zupełnie jak w bajce.

Oto i teraz, ku niemałemu prawdopodobnie przerażeniu swych czytelników, *Moskowskija Wiedomosti*, wśród ogólnej ciszy, nagle i niespodziewanie dla wszystkich krzyknęły *karaul!* i oświadczyły, iż ojczyzna w niebezpieczeństwie.

Moskowskija Wiedomosti pragną krwi. Szybko zmieniwszy ubranie cywilne na wojskowy szynel, przysięgają uroczyście, że będą walczyły z wrogiem, dopóki ten nie zacznie żałować „swych parlamentarnych herezyj" i nie poprosi o przebaczenie p. Gringmuta. Bitwa rozpoczęła się zaiste dziwnym wybrykiem.

„My znowu powtarzamy — woła Orland Szalony (scil. Gringmut) — to zaproszenie, które już raz wygłosiliśmy do oficjalnych organów naszych wrogów, *Russkich Wiedomostiej* i *Wiestnika Jewropy*: niechaj się kategorycznie oświadczą, jako wiernopoddani rosyjskiego *samodierżawnawo carja*, a natychmiast im uwierzymy. Czyż to tak trudne dla nich? Będzie to tylko powtórzeniem złożonej już raz przez nich przysięgi".

Dla czego Rosjanie obowiązani są powtórnie przysięgać w obecności p. Gringmuta i kto mu dał pełnomocnictwo pociągać ich do przysięgi — pozostaje niewiadomą rzeczą. Położenie staje się komicznem, a to w polemice rzecz bardzo niebezpieczna.

I oto autor nie żałuje ani czułości, ani groźb, aby się dobić swego. Jeżeli „oni" odpowiedzą, *Moskowskija Wiedomosti* obiecują „z otwartą radością, z prawdziwym zachwytem (!?) pierwsze (!) wyciągnąć rękę". *Russkija Wiedomosti* dziękują za ten zaszczyt, nie mówiąc już o tem, jak malowniczym i wzruszającym będzie ten obraz publicznego pogodzenia się z p. Gringmutem. A jeżeli nie odpowiedzą? O, wtedy... wtedy p. Gringmutowi „przyjdzie ku wielkiej żałości przekonać się o prawdzie swych poglądów (szczególny powód do żałości! *Red.*) i znowu wystąpić do niełatwej walki z wrogami Rosji i t. d."

W całem tem zajściu szczególnie wpada w oczy następująca okoliczność: przemawianie takim językiem jest dyskredytowaniem rządu. Kara nie pozwoliła długo czekać na siebie. Spadła ona nie na p. Gringmuta jednak, lecz, jak to już donosiliśmy, na *Russkija Wiedomosti*, którym minister spraw wewnętrznych odebrał prawo sprzedaży pojedyńczych numerów.

Śmierć Macea.

Z Jacksonville, miasta położonego w stanie Florida, od przebywającego tam p. Józefa Glinickiego, Polaka, zostającego w bliskich stosunkach z powstańcami kubańskimi, otrzymujemy list następujący:

Waleczny wódz armji kubańskiej, Antonio Maceo, który tak dzielnie bronił niepodległości swej ojczyzny i zwycięskie staczał boje z wojskami hiszpańskiemi, został zamordowany podstępnie przez Hiszpanów, wraz z całym swoim sztabem złożonym z 34 oficerów. Katem tych dzielnych żołnierzy był hiszpański major Cirujeda, a pomocnikiem jego zdrajca dr. Maximo Zertucha, lekarz przyboczny zamordowanego wodza.

Rzecz cała miała się jak następuje: Jenerał wojsk hiszpańskich Weyler przekonawszy się, że mimo swojej olbrzymiej armji nic nie może uczynić walecznemu dowódcy powstańców, postanowił uciec się do zdrady i korzystając ze stosunków, jakie utrzymywał dr. Zertucha, z zastępcą Weylera, jenerałem markizem Ahumadą uknuł plan piekielny.

Weyler wyruszył w pole, — w jego nieobecności Ahumada przez Zertuchę zaproponował Maceowi odbycie konferencji w pewnej części prowincji Havana w celu ułożenia warunków, pod jakimi możnaby było zaprzestać wojny. Ahumada napisał w liście, iż rząd hiszpański godzi się na uznanie niepodległości Kuby, że przyzna Kubańczykom pewne pieniężne wynagrodzenie, a w zamian zażąda tylko przyznania pewnych korzyści dla hiszpańskiego kapitału ulokowanego na Kubie. List ten wręczył Maceowi dr. Zertucha i zapewnił go solennie, iż markiz Ahumada — w istocie dąży do zawarcia pokoju. Znajomość swą z Ahumadą tłómaczył tem, iż markiz powołał go jako lekarza do jednego ze swych oficerów i tam u łoża tego oficera poznali się z sobą.

W celu należytego przeprowadzenia planu, obie strony zgodziły się na to, że oddziałowi wojska hiszpańskiego, stojącego w sekcji między Marial a Guanajay dany będzie rozkaz, ażeby przepuścił bez przeszkód Macea i jego sztab. Gdy warunki obustronnie omówiono i przyjęto i miejsce spotkania oznaczono, Maceo dnia 7. grudnia przeszedł przez straże, drogą prowadzącą przez Guanajay. Posterunki wojskowe przepuściły go bez przeszkód, oddając mu wszędzie honory wojskowe. Gdy atoli Maceo ze sztabem przybył na umówione miejsce, został otoczony przez oddział, złożony z 600 żołnierzy, zostający pod wodzą majora Cirujedy. Cirujeda wezwał Macea do poddania się. Nigdy — zawołał nieustraszony Maceo — i wyciągnąwszy szablę, z okrzykiem: naprzód moi ludzie! śmierć tym tchórzom! rzucił się na Hiszpanów. Hiszpanie w odpowiedź na to sypnęli gradem kul i położyli trupem na miejscu Macea i cały jego oddział. Dr. Zertucha, który pod jakimś pozorem pozostał w tyle po za oddziałem powstańców, ocalał. Miał on otrzymać od rządu hiszpańskiego za swą zdradę 50.000 dolarów i wyjechał do Hiszpanji, obawiając się pozostać na Kubie.

Śmierć Macea wywołała ogromną radość w szeregach hiszpańskich, gdyż sądzą, że ze śmiercią Macea zakończy się wojna. Lecz myla się, bo daleko do tego. Zamordowanie podstępne Macea wywołało wśród Kubańczyków wielkie oburzenie i dziś gotowi są oni poczynić wszelkie ofiary, zanim złożą broń. Następcą Macea mianowany został jenerał Juan Rivis Rixera, długoletni towarzysz zamordowanego z Maceem jenerała Gomeza; zastępcą jego w miejsce Gomeza mianowano jenerała Calinto Garcia. Obaj mają około lat pięćdziesiąt i zaszczytnie odznaczyli się w kilku walkach przeciw Hiszpanom.

W całych Stanach Zjednoczonych publiczność jest ogromnie oburzona postępkiem Hiszpanów, wszyscy ostro piętnują zdradę Hiszpanów. W miastach odbywają się mityngi, na których zapadają rezolucje potępiające Hiszpanów, a wyrażające sympatję Kubańczykom. Polacy również urządzili już kilka mityngów, na których wyrazili swą sympatję dla Kubańczyków. Związek narodowy polski w Stanach Zjednoczonych chcąc dać wyraz swej sympatji Kubańczykom, przesłał im ze swej kasy 250 dolarów.

W Chester w stanie Pensylwania Weyler został spalony *in effigie*. Setki mężczyzn i chłopców przeciągało tam ulicami, włokąc za sobą na długim sznurze lalkę wyobrażać mającą Weylera, przybranego w barwy flagi hiszpańskiej. Pochód poprzedzała muzyka. Gdy maszerujący doszli do ul. Market rzucono tam na przygotowany stos „Weylera". Gdy płomienie pochłaniały lalkę z piersi zgromadzonych obywateli wzniósł się okrzyk: Śmierć Hiszpanom! Niech żyje wolna Kuba!

* * *

Z Waszyngtonu donoszą, iż komitet senatowy dla spraw zagranicznych uchwalił następującą rezolucję:

„Postanowiono przez senat i izbę reprezentantów Stanów Zjednoczonych Ameryki, zebranych na kongresie: 1) że niepodległość republiki Kuby ma się uznać i niniejszem się uznaje przez Stany Zjednoczone Ameryki; 2) że Stany Zjednoczone mają użyć swych przyjacielskich starań u rządu Hiszpanji, ażeby doprowadzić do skończenia się wojny pomiędzy Hiszpanją a Kubą".

Wszyscy sądzą, że rezolucję tę uchwali tak senat jak i izba posłów. Ponieważ senat jest odroczony z powodu świąt, więc rezolucja ta przyjdzie pod obrady dopiero w pierwszej połowie stycznia.

Ambasador hiszpański de Lome, dowiedziawszy się o uchwaleniu przez komisję senatu powyższej rezolucji, udał się do ministra spraw zewnętrznych Olneya. De Lome był bardzo wzburzony i w dyplomatycznym języku wyraził się, że rząd Hiszpanji uważać będzie rezolucję niepodległości Kuby jako czyn nieprzyjacielski. Oczywiście nie została wyrażoną żadna pogróżka wypowiedzenia Ameryce wojny, lecz minister dał do zrozumienia dość wyraźnie, że w razie, gdyby rezolucja ta przeszła w obydwu gałęziach kongresu, to Hiszpanja natychmiast wypowie wojnę Stanom Zjednoczonym.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 11. stycznia.

W Kole literacko-artystycznem wieczorek z tańcami. Początek o godz. 9 wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: Koncert pani Jadwigi Mierzwińskiej i „Popychadło", komedja J. Szutkiewicza. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (11.): Hygina m. — Wschód słońca o godzinie 7. min. 58., zachód o godz. 14. min. 10.

Z Tarnowa donoszą nam 7. bm. Na dzisiejszem posiedzeniu rady miejskiej został wybrany wiceburmistrzem w miejsce śp. dr. Ludwika Pietrzyckiego, asesor dr. Stanisław Stojałowski. Wybór ten wywołał powszechne zadowolenie, gdyż dr. Stojałowski dla swoich osobistych zalet: bezstronności i prawości charakteru, pozyskał sobie w mieście naszem powszechne sympatje. Dr. Stojałowski podziękował w serdecznych słowach za zaszczyt i przyrzekł na swojem stanowisku stać zawsze na straży praw przyznanych autonomią, oraz być wszędzie orędownikiem miasta, gdzie tego tylko zajdzie potrzeba.

Niedorzeczne uchwały. Z Wiednia donoszą, iż onegdaj odbył się tam wiec studencki, na którym przyjęto niedorzeczną uchwałę, aby nie-Niemców na uniwersytety przyjmowano jedynie w pewnych procentowych stosunkach do ludności, aby ich ostrzej pytano przy egzaminach niż Niemców, i wreszcie, aby żydów usunięto zupełnie od pobierania nauk uniwersyteckich.

Stan zdrowia papieża, o którym obiegały w ostatnich kilku dniach za granicą niepokojące wieści, nie budzi żadnych obaw i stan jego zupełnie jest pomyślny. Na pytanie telegraficzne, wystosowane przez hr. Konstantego Przeździeckiego do Watykanu, odpowiedział ks. kardynał Ledóchowski depeszą opiewającą dosłownie: „Stan zdrowia Jego Świętobliwości jest wyborny".

Odnaleziony poeta. Dzięki poszukiwaniom angielskim, znowu odnaleziono twory poetyckie jednego z poetów starogreckich, Bacchilidesa, współczesnego i współzawodnika Pindara. O istnieniu Bacchilidesa historja literatury starogreckiej wiedziała, sądzono jednak, iż książki, zawierające jego twory poetyckie, zginęły w pożarze bibljoteki aleksandryjskiej. Obecnie przy poszukiwaniach wykopaliskowych w Egipcie znaleziono na mumjach królewskich pasy papyrusów, na których rozpoznano napisy greckie. Były to poezje Bacchilidesa, opiewające przeważnie świetność igrzysk olimpijskich. Rękopisy są bardzo zniszczone, a liczba możliwych do odczytania nie przenosi dwudziestu.

W zeszycie grudniowym *Misyj katolickich* znajdujemy zaczerpniętą z dzieła O. Jean pt. „Madura" ciekawą wzmiankę o misjonarzu Polaku w Indjach Wschodnich w XVII. wieku. Misjonarzem tym był jezuita Gabrjel Lentecowski (Łętkowski). Wychowany pierwotnie w Orszy, wykształcenie swe dokończył w Rzymie i stąd jako misjonarz udał się do Indyj Wschodnich. Tu obrał sobie misję w Madurze, okropnie podówczas spustoszonej z powodu wojen, które rozpròszyły neofitów i misjonarzy po górach i wąwozach. Słodyczą i łagodnością zjednał sobie serca miejscowej ludności; z czasem zaś, by tem snadniej zbliżyć się do niej, przywdział o. Łętowski szaty pokutnika indyjskiego. Autor wspomnianego na wstępie dzieła podnosi rzadką stałość i energję misjonarza polskiego, oraz jego niepospolitą zdolność tworzenia i wykonywania planów misyjnych. O. Łętkowski zmarł w roku 1659, pochowany w kościele św. Franciszka w Tryczynopolu.

Hołd matce. W mieście meksykańskiem Sinaloa stoją na placu Paseo de la Reforma pomniki mężów, zaszczytnie odznaczonych w dziejach Meksyku. Mieszkańcy Sinaloi postanowili dodać jeszcze dodać do tego zbioru pomnik najzasłużeńszego z dzieci swego miasta. Głosowanie powszechne miało rozstrzygnąć o wyborze. W rezultacie jednakową liczbę głosów otrzymali: jenerał Antonio Rosales i Augustyna Ramirez. Jenerał odznaczył się niejednokrotnie na polu bitew, czem jednak zasłużyła sobie na taki hołd niewiasta meksykańska? Czy także odwagą w boju lub wybitnym udziałem w życiu społecznem? Nie! Przeciwnie, była ona ubogą, cichą i skromną mieszkaną Sinaloi, ale za to podczas wyprawy napoleońskiej na Meksyk (1864 do 1867), gdy mąż jej, Severino Rodriguez, zginął w

(11)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Majątku nie posiadał, a żona nie wniosła mu też żadnego posagu. Zaczął znowu pracować, a nagroda nie pozwoliła długo na siebie czekać. Pomimo lekkomyślności i sceptycyzmu, które zarzucają Paryżowi, poczciwe miasto przypomniało sobie usługi, jakie mu wyświadczył Mérode, tak, że wkrótce cieszył się znowu swem dawnem powodzeniem i uznaniem.

Żona jego obdarzyła go dwiema córkami; przy przyjściu na świat drugiej, której dano imię Marta, umarła po krótkiem, szczęśliwem pożyciu małżeńskiem, gdyż nigdy nie dostrzegła, że nie posiadała serca swego męża.

Jakób nie chciał o Klotyldzie zasięgać żadnych wiadomości: wolał uważać ją za umarłą. W listach pisywanych do ojca nie mówił o niej nigdy, a stary dzierżawca, z uczuciem delikatności, wrodzonem sercu ojcowskiemu, nie wspominał nigdy o przeszłości.

Mimo swego skromnego sposobu życia musiał jednak Jakób, który dzielił swój czas między naukę i chorych, utrzymywać pewne stosunki towarzyskie. Pewnego wieczoru spotkał się z Klotyldą, której nie widział od lat pięciu, z Klotyldą, która była piękniejszą i wdzięku pełniejszą niż kiedykolwiek, a podziwiali ją wszyscy psuli ją i zazdrościli jej.

Żadne z nich nie było na to spotkanie przygotowane i bladzi, drżący stali naprzeciwko siebie, używając takiej siły do zapanowania nad sobą, aby inni ludzie nic nie spostrzegli.

Po tem spotkaniu zaczął Jakób bywać w domu rodziny Bargemont, która prawie przez cały rok bawiła w Paryżu. Tam spotykał się często z Klotyldą, a pewnego dnia, zostawszy z nią sam na sam, zapytał:

— Klotyldo, czy nie zapomniałaś pani o mnie?

— Nie, powiedziałam panu to przecież już. I nie zapomnę o panu nigdy.

Rozstali się, przyczem każdemu z nich łzy stanęły w oczach.

W dwa miesiące potem młodszy z dwóch synów Klotyldy, któremu dano imię Jakób, aby ono przypominało Mérode'a, zachorował. Matka uważała to początkowo za lekką niedyspozycję; wkrótce jednak choroba stała się poważniejszą, oddech dziecka był utrudniony, a silna gorączka opanowała biedną, małą istotę... Była to dyfterja.

W pierwszej chwili bezmyślnego przerażenia myślała Klotylda tylko o Jakóbie Mérode. Tylko on mógł leczyć dziecko, tylko on jeden mógł je uratować. I bez chwili wahania i namysłu wystosowała do niego list następujący:

„Jeżeli mnie pan kochasz, przybywaj natychmiast! Potrzebuję pana, przybywaj!"

I przyszedł natychmiast. Bargemont wyszedł właśnie do sądu, a Jakób zastał Klotyldę tonącą we łzach.

— Co się stało? Dlaczego pani płaczesz? — było pierwszem jego pytaniem.

W milczeniu uchwyciła jego rękę i pociągnęła go za sobą do pokoju, gdzie mały chłopiec rzężąc leżał w łóżeczku.

— Jakóbie — rzekła — dziecko mi umiera!

Wprawne oko lekarza rozpoznało natychmiast strasznego nieprzyjaciela, z którym tutaj miała się rozpocząć walka. Pełne obawy jej spojrzenie spoczywało na jego twarzy, jakby z niej wyczytać chciało jego myśli; na twarzy doktora nie zadrgnął ani jeden muszkuł.

— Możliwem jest, że uratuję chłopca — rzekł poprostu.

Odetchnęła lżej i ucałowała dziecko, nie przeczuwając, że lekarz dodał sobie w duchu:

Obawiam się tylko, że jest już zapóźno.

Zapisał natychmiast lekarstwo i nie opuścił chorego ani na chwilę. Tak minęły trzy dni, podczas których gorączka stawała się coraz większą i choroba dosięgła swego punktu kulminacyjnego. Mały dusił się prawie, a oddech jego był tak chrapliwy, że słychać go było w przyległych pokojach.

Z dziesięć razy dziennie mawiał Mérode do Klotyldy:

— Coraz lepiej... chłopiec przetrwa przesilenie...

Bargemont jednak wziął doktora na bok i zapytał:

Jakób jest zgubiony, prawda? Mnie nie masz pan potrzeby okłamywać...

— Zgubiony? Kto to mógłby powiedzieć? Źle z nim jest, to jedyna prawda...

O miłości lub przeszłości w tych dniach okropnych nie było wcale mowy między lekarzem a margrabiną. Strach, obawa obecnej chwili górowały nad wszystkiem. Jakżeby można było mówić o miłości w obecności tego walczącego ze śmiercią biednego dziecka, którego okropne rzężenie byłoby silniejszem od ich głosu?

Wkrótce musiał Mérode dojść do przekonania, że chłopiec nie może być uratowany zwykłymi w takich razach stosowanymi środkami: chłopca jednak gorączka tak wycieńczyła i osłabiła, że lekarz nie mógł się odważyć na przedsięwzięcie operacji.

Z podwójnych przyczyn obawiał się takowej.

Po pierwsze, ponieważ dziecko mogło umrzeć pod nożem; po drugie, ponieważ wobec nadmiernego osłabienia małego pacjenta widział, iż cała jego odwaga i nauka ustępowały na drugi plan. Gdyby to dziecko było dla niego obcem, zachowałby całą swoją zimną krew; ale Jakób był przecież synem Klotyldy! A nuż by mu ręka zadrżała? Co by się stało, gdyby z obawy, iż operacja się nie uda, zrobił fałszywe cięcie?... Gdyby katastrofa ze szpitala, w którym chora umarła z jego winy, tutaj powtórzyć się miała? Dreszcz zgrozy wstrząsnął nim na tę myśl...

Zanim lekarz mógł się uciec do przecięcia kanału oddechowego, nie chciał ominąć ani jednego środka, jaki nauka stawiała do jego dyspozycji.

Dziecku groziła śmierć z uduszenia, gdyby mu nie przyniósł ulgi: niebezpieczeństwo było bardzo wielkiem, katastrofa mogła nastąpić każdej chwili. Mérode wprowadził rurkę kilka centymetrów długą przez usta dziecka aż do gardła, ułatwiając mu w ten sposób na pewien czas oddychanie. Jakób mógł wyrzucać zapalną materję i pić jak zwykle, co mu przyniosło pewną ulgę.

Wkrótce jednak środek ten okazał się niedostatecznym. Grzybki tworzyły się ciągle na nowo, większe i liczniejsze niż dotąd, i dziecko nie mogło ich więcej wyrzucać. Wysiłki, jakie czyniło nadaremnie, zabarwiły twarzyczkę dziecka na sino.

Śmierć czyhała przy łożu małego męczennika.

Klotylda traciła niemal zmysły z bólu i przerażenia.

— Jakóbie — mówiła do lekarza — nie możesz pan zatem uratować mego dziecka? Cóż za wartość mają w takim razie pańska nauka, pańska zręczność i doświadczenie?... Dlaczego pan jesteś sławnym?... Uratowałeś pan tylu ludzi, którzy dla pana byli zupełnie obcymi... a mojemu synowi, który powinien być dla pana drogim, nie możesz pan powrócić życia?... Nie kochałeś pan mnie chyba nigdy, ponieważ nie znajdujesz w twej miłości dość siły, aby dziecko moje uchronić od śmierci.

Oparłszy głowę na rękach, pogrążył się w głuchem milczeniu, usiadł na sofie, znużony wzruszeniami i wysiłkami bezsennie spędzonych dni i nocy.

Teraz nawet uklękła przed nim i błagała:

— Ratuj go pan, Jakóbie! Dlaczego się wahasz? Dlaczego drżysz? Czyż nie jesteś pan przyzwyczajony do widoku wszystkich ludzkich cierpień? Albo też nie masz pan już sam do siebie zaufania? Tak jest, prawda? Wielki Boże, co ja mam począć? Błagam cię, Jakóbie, spróbuj, odważ się na rzecz niemożliwą!... Dokonaj pan ofiary, aby go wyratować, a będziesz pan żył wiecznie w sercu mojem, nietylko dzięki przeszłości, lecz także dzięki nieograniczonej wdzięczności matki... Czyż ta obietnica nic dla ciebie nie znaczy?... Czyż nie wystarcza, aby cię na nowo napełnić odwagą?

(Ciąg dalszy nastąpi).

bitwie pod Mazatlan, wysłała przeciwko najezdnikowi wszystkich swoich synów, a miała ich trzynastu. Synowie ci co do jednego polegli na polu walki i dla tego miasto Sinaloa chce oddać hołd matce, która takie wychowała dzieci.

Wybory do izby handlowej. Rezultat skrutynjum, przeprowadzonego przez komisję wyborczą, mianowaną przez namiestnictwo, do której należeli, jako przewodniczący: radca namiestnictwa p. Karol Kolarzowski, jako delegat rady m. Lwowa p. Aleksander Getritz, tudzież z grona izby z sekcji handlowej: Gubrynowicz Władysław i Russman Ignacy, a z sekcji przemysłowej: p. Piepes Jakob i Moser Franciszek — jest następujący.

Wybrani zostali: Z sekcji handlowej: I. kategorja — 9 cały okręg: Dr. Zdzisław Marchwicki, 37 głosów. II. kategorja —. 1. okręg (Lwów, Gródek): Baczewski Leopold 462 gl., Buber Salomon 417. Epstein Maksymiljan 484. Fried Ignacy 483, Gubrynowicz Wład. 485, Rusmann Ignacy 484.

2. okręg (Przemyśl): Strisower Henryk 280 gl.

6. okręg (Sambor): Jonasz Maurycy 252 gl.

III. kategorja — 9. (cały) okręg: Bauman Mojżesz 971 gl.

Z sekcji przemysłowej: II. kategorja — 9. cały okręg: Piepes Jakób 79 gl., Szczepanowski Stanisław 81.

III. kategorja. 1. okręg (Lwów-Gródek): Ciuchciński St. 1149 gl., Mayer Natan 714.

P. Niemczynowski uzyskał tylko 437 głosów, więc upadł.

2. okręg (Przemyśl): Sprecher Maurycy 336 głosów. P. Wajchiewicz, uzyskawszy 115 głosów, upadł.

5. okręg (Sanok): Wang Julian 95 głosów.

7. okręg (Żółkiew): Długoszewski Bolesław [illegible] głosów.

8. okręg (Kolomyja): Moser Franciszek 197 [illegible]

O nowej ustawie podatkowej miał wczoraj [illegible] prelekcję popularną w ratuszu profesor [illegible] Głąbiński. Prelegent [illegible] działania.

Prelegent omawiał po kolei wszystkie cztery rodzaje podatków objęte reformą: 1. nowy podatek osobisto dochodowy, 2. ogólny podatek zarobkowy, 3. podatek zarobkowy od przedsiębiorstw, obowiązanych do składania publicznych rachunków i 4. podatek rentowy. Najobszerniej omawiał prelegent nowy podatek osobisto-dochodowy, jako najważniejszy, bo stanowiący podwalinę dalszej reformy. Nakłada go ustawa na wszystkie osoby fizyczne, których dochód ogólny przechodzi 600 zł. Census ten jest bardzo ważnym i postępowym, gdyż uwalnia od obowiązku płacenia klasy ubogie. Stopa podatkowa będzie progresywna, najwyższy procent wynosi 5, podczas gdy dziś dochodzi on 20.

Do wymiaru podatku powołane będą komisje szacunkowe, złożone częścią z osób, zamianowanych przez rząd, częścią z osób, wybranych z grona kontrybuentów. Przewodniczącego mianuje również rząd, mianowicie minister skarbu. Uprawnionym do wyboru połowy komisji jest każdy podatkujący, przyjęcie wyboru będzie obowiązkowem. podobnie, jak w sądach przysięgłych. Zadaniem komisji będzie wymierzyć podatek, a ponieważ w połowie wejdą w jej skład żywioły obywatelskie. przeto społeczeństwo będzie miało większą gwarancję trafnego wymiaru. Przy każdym podatku forma komisji będzie inną.

Efekt finansowy nowej ustawy nie da się jeszcze obliczyć. Rząd przypuszcza, że wyniesie on minimalnie 18 milj., maksymalnie 27 milj. Prelegent sądzi, że cyfry te nie są optymistyczne. Jeżeli sprawdziłaby się cyfra 27 milj., w takim razie z nadwyżki dostałoby się Galicji około 700.000 zł. Lwów, zdaniem prof. Głąbińskiego, nie straci nic na reformie, może nawet zyska, powinno się tylko rozpocząć energiczną akcję w sprawie wykołatania zwrotu wydatków, ponoszonych na koszta poruczonego zakresu działania. które się obecnie pomnożą. Nad prelekcją odbyła się dyskusja.

Jubileusz szkoły politechnicznej. Piszą nam z Paryża: W tym roku wyjdzie z druku „Historja szkoły politechnicznej w Paryżu" z powodu stulecia jej założenia. To dzieło w trzech wielkich tomach i w edycji *princeps*. nie będzie w handlu księgarskim, bo uczniowie tej sławnej szkoły podpisali cały nakład 2500 egzemplarzy. Że historja tej szkoły będzie zajmująca dla wszystkich narodów, nie można wątpić, jeśli się uwzględni, że przybywali do niej uczniowie ze wszystkich krajów.

Ważną częścią tej książki będzie historja naszych rodaków; nazwiska ich zamieszczamy poniżej, prosząc ich krewnych lub potomków, aby raczyli przesłać daty biograficzne, a przedewszystkiem dokładne wiadomości o ich stanowisku i działalności w wojsku, dyplomacji, polityce, nauce, przemyśle i t. d. pod adresem: prince Wiszniewski. Paris, 7 bis, Rue du Débarcadère.

Spis Polaków, którzy brali udział w wykładach szkoły politechnicznej w Paryżn. jako słuchacze przychodni: rok 1798 Markowski, 1808 hr. Sołtyk, 1809 hr. Dunin Borkowski, 1810 hr. Konstanty Zabiełło. 1815 Armiński Fr., 1815 Sopolski Fr., uczniowie szkoły politechnicznej warszawskiej, 1816 Krzyżanowski prof. fizyki w Warszawie, 1816 Strzodski, 2817 Garbiński Gustaw, 1817 Midarowski Cyprjan wysłani przez narodową komisję edukacyjną, 1817 Miechowicz, 1826 Frąckiewicz prof. lyceum warszawskiego, 1826 Idzikowski, 1828 hr. Potocki Stanisław. 1831 Czarnowski Teofil, podporucznik artylerji, 1831 Kleczkowski. 1832 Malinowski emigrant, 1833 Gąsiorowski, 1834 Gawroński podpułkownik, 1834 Kozłowski porucznik emigrant, 1834 Malinowski Ernest. 1834 Ostrowski Stanisław, 1835 Działyński Napoleon, 1835 Głębocki Marjan, 1835 Matczyński Konstanty, 1835 Mianowsk. Leopold, 1835 Michałowski Juljusz, 1835 Pieniążek Czesław, 1835 Piwowarski Adam, 1835 Szulczewski Karol, 1835 Szuniewicz Napoleon, 1835 Ziemięcki Józef, 1836 Chłędowski, 1836 Jędrzejewski Jan Paweł, 1836 Roguski Ferdynand. 1837 Czarnecki Izydor, 1838 Parys Adam, 1840 Brzezowski Józef, 1861 książę Sapieha. 1863 książę Hieronim Lubomirski.

Wielkim skandalem dworskim zajmuje się cała prasa japońska już od dłuższego czasu. Przedewszystkiem zamieściło wychodzące w Osaka czasopismo *Nisiu-Roku-Sseiki*" obszerny artykuł, którego ostrze wymierzone było przeciwko ministrowi dworu hrabiemu Hisamoto Hisikata. Autor artykułu zarzucał hrabiemu, że pospołu z byłym prezesem ministrów markizem Hakubun Ito nadużył wysokiego swego stanowiska dla własnej korzyści. Markiz Ito był ministrem dworu przed hr. Hisikata i kiedy przed dziesięciu laty został prezesem ministrów, postarał się o to, iż hrabia objął po nim spuściznę.

Hisikata utrzymał się od tego czasu na tem stanowisku, mimo, że w owych dziesięciu latach zmieniały się gabinety kilkakrotnie. Wzmiankowane czasopismo zarzuca mu, że markizowi Ito nawet wówczas, kiedy tenże nie był ministrem, wyrobił każdej chwili przystęp do apartamentów cesarskich, przyczem markiz rozwodził się z cesarzem o polityce, jakkolwiek zaszczytu tego nie dostąpili członkowie członkowie najstarszych z domem cesarskim spokrewnionych rodzin, jak książęta Konoje, Nissio i inni, którym nie wolno było ani słowem dotknąć polityki.

Wzajemny, przyjacielski stosunek, jaki panuje pomiędzy markizem Ito a hr. Hisikata miał ten skutek, że przy rozdzielaniu cesarskich (nie państwowych) podarków honorowych po wojnie z Chinami tak potrafili się wzajemnie polecać, iż jeden otrzymał 100.000, drugi 70.000 yen, podczas kiedy najzasłużeńsi dowódzcy jenerałowie Yamagata i Ojama oraz admirał Saigo dostali tylko po 30.000 yen, chociaż przyrzeczono im trzy razy tyle. Nie są to najcięższe przewinienia, jakich się dopuścili obaj wymienieni mężowie, dlatego łatwem jest do zrozumienia rozgoryczenie prasy.

Kiedy artykuł rzeczony ukazał się w *Nisiu-Roku-Sseiti*, w pierwszych kilku dniach panował pozorny spokój. Dopiero w cztery dni później powtórzył cały artykuł wychodzący w Tokio dziennik *Nippon* i zaopatrzył owe „rewelacje" ciętemi uwagami. Następnie zaznaczyły niemal wszystkie dzienniki stanowisko swoje w tej sprawie i powstała w całem cesarstwie prawdziwa wojna na pióra. Nie trwało długo a *Nisiu-Roku-Sseiki* zakazano wydawać na zawsze, wydawnictwo zaś dziennika *Nippon* zawieszono na czas nieograniczony. jakkolwiek nowe ministerstwo przy obejmowaniu rządów zapowiedziało większą swobodę prasy.

* **Karnawał w „Gwieździe".** Szereg zabaw karnawałowych, urządzanych przez stow, rękodzielników lwowsk. „Gwiazda" z wielkiem powodzeniem od wielu lat, rozpoczął wczoraj wieczorek z tańcami. Następne wieczorki odbędą się: 6. lutego i 1. marca, zaś pierwszy wieczorek maskowy 16. stycznia, następne 23. stycznia, 1, 13, 20. i 27. lutego. Czysty dochód z zabaw zasila fundusze naukowe, inwalidów, wdów, sierót i chorych, członków stow. „Gwiazda" i dlatego choćby zabawy te zasługują na poparcie.

* **Bal prasy.** Przygotowania do balu prasy postępują nader energicznie. Wczoraj obradowała komisja dekoracyjna, która przyjęła w zupełności pomysł przyozdobienia małej sali kasynowej tudzież przedsionka, zaprojektowany przez profesora Rybkowskiego. Mała sala otrzyma wspaniałą dekorację w guście wschodnim. Zaś schody główne i pierwszy pokój ozdobią: las krzewów, dostarczony przez p. Antoniego Klimowicza, liczne lustra i bogate opony. Główna ściana sali balowej przedstawiać będzie wielce efektowną i miłą dla pań niespodziankę... Roboty tapicerskie powierzono zakładowi p. Tkacza. Tak więc w dniu 6-ym lutego sale kasyna miejskiego odświętną przybiorą postać, jak przystało dla rezydencji mocarstwa pióra, jakiem jest bezsprzecznie dzisiejsza publicystyka.

* **Wielka reduta** budzi już obecnie najżywsze zainteresowanie w szerszych kołach naszej publiczności, którą też pospieszamy zapewnić, że scena wraz z orkiestrą i z audytorjum pokrytą zostanie olbrzymiem podjum. W ten sposób zyska się dość miejsca celem wykonania sensacyjnego programu, nad którego układem dziś już pracują organizatorowie zabawy. Noc z pierwszego na drugiego lutego zapisze się w pamięci Lwowian.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na weterana-honweda p. L. K., złożył p. J. S. B. 1 zł.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek przedstawienie rozpocznie koncert pani Mierzwińskiej; zakończy „Popychadło", komedja w 4 aktach J. Szutkiewicza; jutro we wtorek „Marta", czyli „Kiermasz w Ryszmondzie", opera w 5 aktach Flotowa. Pierwszy występ panny Janiny Korolewicz, oraz pp.: Alepsandra Myszugi i Juljana Jeromina; w środę po raz pierwszy „Cyrkowcy", komedja w 3 aktach Franciszka Schoenthan'a; we czwartek „Łucja z Lammermooru", opera w 5 aktach Donizetti'ego. Pierwszy występ pani Jadwigi Camillowej, oraz występ pp.: Aleksandra Myszugi, Juljana Jeromina i Gabrjela Górskiego.

Konkurs im. Paderewskiego. Warunki tego konkursu, o którym donieśliśmy przed kilku dniami, są następujące: Konkursowi muzycznemu podlegają: 1. symfonja, lub suita w stylu symfonina na wielką orkiestrę (nagroda dla najlepszego utworu 1000 rubli); 2. koncert na jeden instrument (fortepjan, skrzypce, lub wiolonczelę) z towarzyszeniem orkiestry (nagroda 500 rs,); 3. utwor z dziedziny muzyki kameralnej: kwintet, kwartet, trio, sonata z fortepjanem, albo też kwartet smyczkowy (nagroda 500 rs.). Utwory drukiem ogłoszone, lub publicznie wykonane do konkursu się nie kwalifikują.

Lista sędziów niebawem ogłoszona zostanie; tymczasem nadmienia się, że na przewodniczącego konkursowi uproszonym został dyrektor Gewandhausu w Lipsku, p. Ar. Nikisch. Termin nadsyłania rękopisów upływe z d. 15. grudnia 1897 r. Osoby, pragnące ubiegać się o powyższe nagrody, raczą nadsyłać rękopisy, o ile możności w dwu egzemplaczach, wraz z kopertą opieczętowaną, zaopatrzoną w motto i zawierającą nazwisko autora. na ręce dyrektora Gewandhausu, p. Ar. Nikischa w Lipsku.

Co do konkursu na dzieło dramatyczne ofiarodawca miał przeważnie na celu podanie młodym, a rzeczywistym talentom zachęty do twórczości w tym kierunku i pola do popisu. Obok warunków artystycznych, wielką wagę przywiązuje on do czystości i poprawności języka, a że większa część młodych pisarzy nie miała czasu i możności dojść pod tym względem do stopnia udoskonalenia, do jakiego dochodzili starsi, konkurs przeznacza się dla młodych autorów do 35 lat wieku. Warunki tego konkursu są następujące:

Konkursowi podlega wszelki utwor dramatyczny o charakterze poważnym — tragedja, dramat, lub komedja — odpowiadający warunkom scenicznym, wypełniający całe przedstawienie, nigdzie dotąd nie drukowany i nie przedstawiany.

Termin do przedstawienia utworów na konkurs upływa z dniem 1. stycznia 1898 r. — Rękopisy nadsyłane być mają do redakcji *Bibljoteki Warszawskiej* wraz z kopertą zaopatrzoną w motto i zawierającą nazwisko autora.

Suma 2000 rs. przeznaczona na nagrody, rozdziela się na 4 części: 1000 rs., 500, 300 i 200 rs. Rozdzielenie tych nagród pomiędzy współubiegających się zależy w zupełności od sędziów.

Na sędziów konkursu uproszeni zostali zamieszkali w Warszawie pp.: Władysław Bogusławski, Piotr Chmielowski, Marjan Gawalewicz, Djonizy Henkiel, Jan Karłowicz, Józef Kenig, Edward Leo, Edward Lubowski, Antoni Pietkiewicz, Wincenty Rapacki, Stanisław Rzętkowski, Henryk Sienkiewicz, Adolf Święcicki i Kazimierz Zalewski.

Rada państwa.

Mówiąc trywialnie, pismom niemiecko-pseudoliberalnym trochę „rura zmiękła", a to po fakcie przyznania prawa publicznego szkole czeskiej Komenskyego we Wiedniu. „Solidarność niemiecka" i „niemieckość" jakoś znikły ze szpalt tych organów, a natomiast powstała na ich szpaltach... obawa sojuszu słowiańskiego w radzie państwa. Zbankrutowane stronnictwo spostrzegło, iż tryumfując z powodu odrzucenia pozycji cylejskiej, tryumfowało zawcześnie, to też, jak to zwykle w takich razach bywa, nastąpiło przerażenie i panika wśród kół pseudo-liberalnych. Gdzież się więc tak nagle podziała ta „większość anticylejska"? Tę panikę czuć najlepiej w entrefilecie *N. fr. Presse*, ktora kategorycznie zapowiada w przyszłej radzie państwa „słowiańską solidarność."

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 10. stycznia. *(Z izby posłów).* Przed głosowaniem nad skreśleniem z dochodów budżetu pozycji „stempel dziennikarski" przemawiał minister skarbu Biliński dowodząc, iż skreślenie pojedyńczej pozycji dochodowej wyraża coprawda nieufność dla rządu ze strony izby, ale nie znaczy to jeszcze, aby rząd zrzekł się dochodów z tej pozycji. Gdyby naprzykład izba, aby wyrazić ministrowi rolnictwa wotum nieufności, skreśliła mu dochody z dóbr państwowych i kopalń, to minister osobiście mógł by może wyciągnąć z tego konsekwencje, ale rząd bynajmniej nie zrzekłby się administracji kopalń i dóbr państwowych, i co za tem idzie pobierania z nich dochodów.

W ciągu mowy swej zapewniał minister niejednokrotnie i z wielkim naciskiem, iż w zasadzie jest przeciwnikiem stempla dziennikarskiego i w najkrótszym czasie zaproponuje izbie inne podatki, któreby pokryły ubytek ze stempla dziennikarskiego *(oklaski).*

Następnie wśród wesołego nastroju izby i hucznych oklasków przemawiał po raz trzydziesty pierwszy p. Roser za zniesieniem loterji liczbowej.

P. Potoczek przemawiał następnie za zniesieniem myt.

Po załatwieniu etatu ministerswa skarbu rozpoczęto dyskusję nad etatem ministerstwa handlu. przyczem p. Hallwich imieniem secesjonistów zapowiedział najostrzejszą walkę rządowi.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego:"

Berlin 10. stycznia. W sejmie pruskim rozpoczęła się wczoraj dyskusja polska.

Poseł Munkel, wolnomyślny, piętnował ostro zakaz przemawiania na zgromadzeniach polskich po polsku. Motyw, że odnośny urzędnik nie rozumie języka polskiego, nie wytrzymuje żadnej krytyki. Logicznie sądząc, to taki urzędnik mógłby rozwiązać zgromadzenie również i dlatego, że w przemowie niemieckiej użyto słowa cudzoziemskiego, — w które jak wiadomo, język niemiecki obfituje, a którego dany urzędnik nie rozumie. Urzędnicy pruscy — wiadoma to rzecz — nie odznaczają się wysoką inteligencją. Jeżeli rząd tak nadal postępować będzie, to niema się co dziwić, iż w słowiańskich prowincjach Austrji postępują tak samo wobec Niemców z tą tylko różnicą, że Słowianie w Austrji mają pewną myśl, Prusacy zaś wobec Polaków postępują bezmyślnie.

Paryż 10. stycznia. Organ młodoturecki *Mechveret* oświadcza, iż sułtan Abdul-Hamid, nie chcąc wykonywać postanowionych reform, działa tylko na korzyść Rosji i doprowadza Turcję do upadku. Na gruzach państwa ottomańskiego zatknie niezadługo Rosja swój sztandar zwycięzki.

Belgrad 10. stycznia. Eks-królowa Natalja przybywa tutaj w lutym dopiero. Wszelkie więc pogłoski o jej pogodzeniu się z Milanem nie mają na razie najmniejszej podstawy.

Petersburg 10. stycznia. W tutejszych kołach ministerjalnych krąży pogłoska, iż równocześnie ze zniesieniem jenerał-gubernatorstw kijowskiego i wileńskiego, będzie zniesionem i jenerał-gubernatorstwo warszawskie. Władza cywilna ma być w zupełności we wszystkich trzech wymienionych prowincjach odłączoną od władzy wojskowej, a ogólny nadzór nad każdem jenerał-gubernatorstwem ma być powierzony jednemu z wielkich książąt, jak to ma obecnie miejsce w Moskwie. Kandydatem na takiego zwierzchnika *recte* namiestnika Królestwa Polskiego, ma być w. ks. Aleksy Michajłowicz, szwagier obecnego cara.

Petersburg 10. stycznia. Na nowy rok starego stylu, oczekują tutaj nominacji definitywnego ministra spraw zagranicznych. W kołach dyplomatycznych przygotowani są wszyscy na wielką niespodziankę.

Wrocław 10. stycznia. W Piekarach na Górnym Szląsku eksplodowały przed mieszkaniem katolickiego proboszcza dwa naboje dynamitowe.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

TEATR hr. SKARBKA.
Dziś:
Koncert J. Mierzwińskiej.
Zakończy:
POPYCHADŁO
komedja w 4 aktach Szutkiewicza.
OSOBY:

Hrabina Laura Ostojowska	Cichocka
Eugenjusz br. Zdobywski	Woleński
Stan. Żarowski, student uniw.	Nowacki
Jan, stróż domu	Ruszkowski
Małgorzata, jego druga żona	Gostyńska
Klementyna, jego córka z II. małż.	Gromnicka
Marja córka z I. małż.	Bednarzewska
Ignacy, narzeczony Klementyny	Żelazowski
Józef } drużbowie	Wysocki
Michał } drużbowie	Walewski
Antosia } druchny	Bolewska
Zosia } druchny	Michlewiczowa
Prokop Żołciński, obyw. ziem.	Feldman
Katarzyna, sklepikarka	Otrembowa
Kunegunda, przekupka	Rybicka
Stróżka	Lasocka

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Warszawie.

Jutro „**Marta** czyli **Kiermasz w Ryszmondzie**" opera w 5 aktach Flotowa.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.